„Antychryst idzie!...“

Zofia Reuttówna

Władysław Zawistowski, Warszawa, 1919

Pobrano z Wikiźródeł dnia 10 listopada 2025

„Antychryst idzie!...“

iągnął po ulicach Warszawy pochód na chwałę zjednoczenia ziem polskich. Wystawy sklepów przybrano w barwy narodowe. Na jednej z nich uderzał napis, owiany biało-amarantowym pękiem wstążek: „Antychryst idzie!“ Nieświadomy trochę ruszał ramionami, trochę zastanawiał się. Nieco więcej świadomy rzucił: „Adwentyści!“ — poczem — zastanawiał się.

W „Wilhelmie Bezecnym“ domyślali się niektórzy „Antychrysta“. Minął. Któż zatem idzie?

„A gdy się skończą tysiące lat, będzie rozwiązany szatan z ciemnicy swojej i wynijdzie i będzie zwodził różne narody, które są na czterech węgłach ziemi, *Goga* i *Magoga*, i zbierze je na walkę, których liczba jest jako piasek morski“ (Obj. XX, 7). Tysiąc lat — od śmierci Chrystusa aż do czasów Antychrysta: czas określony zamiast nieokreślonego, czytamy, tytułem objaśnienia, w Nowym Testamencie na użytek wiernych kościoła katolickiego. Czytamy też: G o g M a g o g — wojsko

Antychrysta. — Porównajmy z proroctwem Ezechjelowem, rozdział 39-ty — „O zabiciu króla Goga i Magoga, do których ścierwów zleci się ptactwo... też i o nawróceniu się ludu z niewolej“ (Leop.). — Pogrzebani będą Gog, Magog i mnóstwo (zastęp) ich; na gruzach potęgi rośnie miasto: „A imię miasta Amona“... Jerozolima Słoneczna w pojęciu adwentystów, głoszących powtórne przyjście Chrystusa na ziemię, oswobodzoną od pęt Antychrystowych, by tysiąc lat w miłościwym pokoju panował. Wierni wprzódy jednak „wyczyszczą ziemię“ od zła i niedoli wszelkiej. — Ale warto posłuchać, jak to się stanie. „To mówi Pan Bóg: zejdźcie się, pośpieszcie się, zbierzcie się zewsząd do ofiary mojej, którą ja wam ofiaruję... abyście jedli mięso i pili krew. Mięso mocarzów jeść będziecie, a krew książąt ziemskich będziecie pić, baranów, baranków, i kozłów, i byków i wszech tłustych dobytków. A będziecie jeść tłustość do sytości i będziecie krew pić do upicia... mówi Pan Bóg“. Mówi Jehowa, nierychliwy, ale sprawiedliwy. „I położę sławę moją w narodziech... A nie skryję więcej oblicza mojego od nich“.

Pan Bóg jest cierpliwy. Papier także. Wytrzyma wszelkie skojarzenie słów, co wyszły z ust, popitych Duchem, z daną rzeczywistością dziejową. Królestwo Boże poczyna się z chwilą pohańbienia mocarzów — i z chwilą, kiedy lud Pański będzie tłustość jadł do sytości, przypuśćmy! i kiedy będzie krew pił... do upicia. Kiedy sztandar swój unurza we krwi, w odwet tej, co płynęła ponad trony. Czy tak?! —

Czerwony, groźny, mściwy Jehowa zdaje się zrazu lepszym patronem rewolucji socjalnej, niźli Chrystus —

ojcem socjalizmu, ojcem komunizmu — On, tak uporczywie kładący w uszy słuchaczy głuchych, że nie z tego świata jest Jego Królestwo — i że Pokój swój daje nam, Pokój swój zostawuje nam, bierność ofiary po złotem paśmie czynów cudotwórnych i płodnego słowa — pokorę w pośrodku zelżywości... czy raczej wzniosłe, arystokratyczne — Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią! — z długim uśmiechem, wiednym wygranej, z wyżyny Krzyża. Tak, ale wszystkowiedzący bóg-człowiek (savoir c'est prévoir) — rzucił też słowo, stanowiące antytezę błogosławionego Daru Pokoju: „nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz"... „I powstaną synowie przeciw rodzicom... a wyda brat brata na śmierć..."

Powstawali. W imię Chrystusa szli się wzajem rznąć. Tak będzie — długo, powiada ktoś, wierzący w Królestwo Boże, Królestwo Miłościwego Pokoju na zgliszczach Rozterki. —

W imię lepszego jutra, w imię Ładu czyni się Nieład. — Konieczność. — Dobra gospodyni stawia krzesła na stół; posadzka ocieka topielą burych mydlin: jutro będzie lśniąca, jak zwierciadło; jutro — święto. — Powierzchnia ziemi ma się do powierzchni posadzki domowej, niby X do jedności; możemy się nie dziwić, że topiel krwi wyczyszcza ją dłużej... o tyle dłużej, o ile X przerasta naszą jedność. — Czekamy Święta. —

Przychodzi tylko raz po razu do głowy, czy ludzkość nie bieży do Królestwa Miru szlakiem Antychrysta? — Człowiek, powstający z długiej choroby, skarżył się na torturę moralną, której doświadczał, gdy wpatrywał się

nocą w twarz Chrystusa nad łóżkiem: dwoiła mu się. Czy to Sędzia Straszliwy, spychający w ogień wieczny drzewcem Krzyża, czy Dobry Pasterz, który chodzi daleko w pustynię po jedną zbłąkaną owieczkę? — Człowiek ten nie czytał Mereżkowskiego: nie wiedział nic o słodkim mistrzu Leonardzie, który w zgorączkowanej świadomości ucznia wydziela z siebie złowieszczego, niepokojącego sobowtóra.

Niesamowity mnich, Juljan Odstępca; genjalny malarz Wieczerzy; Piotr, uderzeniem tarana wywalający Rosji Monomachów „okno do Europy“; Napoleon, którego niemniej nagle zrodzone słowo zbyt długo stawało się ciałem, jakby piorunem ciął: zapewne, tu są cnoty czarnoczerwone, Antychrystowe. W Wilhelmie nie czuli nawet wielbiciele fascynującej głębi. Maszynę swoją przednio nakręcił; ludzkie mięśnie naoliwił; nie spił nerwów haszyszem. —

Skąd haszysz tryska? — Bardzo dziwne sprawy rodzą się od wieków na Wschodzie. Ex oriente lux... Nie, że germanowie — barbarzyńcy ze Wschodu, przyszli, kładąc kres potędze Romy pogańskiej, by wstało wieczne miasto Piotrowe; nie, że turcy, nowi barbarzyńcy, śmiertelnie zranili grecki świat, że dzięki temu reszta helleńskiej krwi zasiliła organizm Europy, krzepnący w stęchłych pieczarach scholastyki; nie, że lat temu dwadzieścia zaczęto wołać na alarm wobec „żółtego niebezpieczeństwa...“ Nowy zalew ze Wschodu, nowa era! co za harmonijne, estetyczne węzły w nawrocie podobnego nawet na polu historji!

Zaczytywano się u nas w pewnych kołach książką Buszczyńskiego („Upadek Europy“). Oto przeżyliśmy już

tę wcale dokładnie przepowiedzianą wojnę europejską: czekajmyż światowej! Nie o to chodzi. — Chodzi o rewolucję socjalną, która prze z bliższego Wschodu — prze, jak niegdyś Attyla, co zwał siebie „biczem Bożym“ na grzesznych mocarzów, złych książąt, występnych kozłów tego świata, przelewających się kłębem tłuszczu i rozpusty we krwi maluczkich. To także jeden z mniemanych... Antychrystów!

Wypadnie tu przypomnieć jeszcze jednego — doprawdy chyba najciekawszego z nich: wielkiego Dżyngischana. — Wielki, wielki, czerwonoczarny Dżyngischan parł się ogniście i krwawo Czarnym Szlakiem zgliszcz i śmierci, sięgał po serce Europy i chciał je zdusić... zatamować krążenie normalne i dać światu nowe serce. Tak jest, nowe serce. Rozpocząć nową erę: wielkie Święto ludzkości. Czy to żart szalonego? Nie, wielki Dżyngischan nie był szaleńcem. Logika mongolska jest — żelazna. Warto czytać historję mongołów barona d’Ohsson: artyście może dać wiele więcej, niż Deotymie — „Branki“; myślącemu zapewnia rozkoszną grę fal asocjacyjnych.

Co niesie nam chrzęszczące stalą imię Wielkiego Chana? Dżyngischan — „wódz potężnych...“ gdy mongoł znaczy przeciwnie — prostaka i nędzarza... Błysnął, jak meteor, ktoś — potworna indywidualność — kto sam jeden z nędzarzy postanowił uczynić panów świata. Zakroił plan kamienny — per fas et nefas... Nie, ten człowiek wydaje się wręcz po sercu Nietsche’go: rośnie poza dobrem i złem. Zna jedną prawdę — moc. Mocą zamienia skarby ziemi we własność jedynego. — Hasło Stirnerowskiego solipsyzmu

— „Jedyny i jego własność“ — rzucone brutalnie, fizycznym konkretem. Na niebie jeden Wielki Bóg, a na ziemi jeden Wielki Chan... pasterz ludów.

Pasterz. Bo pocóż to wasze dukwienie nad ojczystym zagonem?! — Świat szeroki... „Nie zagrzewaj miejsca długo; gnić bezradnie — hańba, srom!“ — rzuca Goethe, Wilhelm-Meister, mocnemu człowiekowi. — Różnym sposobem zwycięża się świat, aby nas przypadkiem... świat nie zwyciężył: aby nie skarleć; aby nie osłabnąć, jak lew, król pustyń, uwikłany w sieci; nie rozproszyć się na drobne szelążki. — — Nie uprawiaj zboża, nie będziesz tęsknił za złotem pszenicznego łanu; smętek osłabia! — Nie buduj domu — — wyplenisz zazdrość w sercu swojem, że kto inny ma pałace; lepszy będziesz! — Jurty mongolskie równoczarne, z jednakiej pilśni...

...Poskrob moskala, najdzie się tatarzyn. — Patrzymy na tak zwany bolszewizm. Czy chodzi o „gruby materjalizm“ niemieckich socjalistów: o to, że człowiek jest tem, co je? (Argumenty przeciwne dziwnie tracą na mocy, gdy wychodzą z uduchowionych ust bardzo dobrze odżywionych ludzi). Rozumuje się radykalnie: zrównać wydajność pracy mózgowej z wydajnością mięśni — odtąd inteligent przestanie być burżujem. Wielceśmy radzi! W praktyce ulega się tymczasem wrażeniu, że mięśnie górą, zalety mózgu bardzo postponowane. — Czy Nemezis dziejowa? — Bunt... aniołów: precz z pyłem bibljotek, precz z apoteozą homunculusa o wielkiej głowie na pajęczem ciałku! — To wie Ktoś, kto patrzy na wszystko z wyniosłej góry. — —

Ale i patrzący zbliska wyczuwa — tam, w tej orgji, którą broczy czarnoczerwony Sfinks — Rosja, wyczuwa kłębienie się czegoś więcej nad materjalne głody. — O, duszo rosyjska, dziwne rzeczy wie o tobie, kto ciebie raz pił — kto zaraził się choć na chwilę tęczą twoich grzechów — cnót, które nie znalazły zastosowania: bo cnoty rosną tylko pod wolnem niebem. Duszo, prosta gołąbko, patrząca uśmiechem dziecka z oczu starego człowieka, co tarzał się w erotycznym odmęcie sodomskich praktyk starowierczych, co przysysał się chciwie do najwytworniejszych uśmiechów intelektualnych Zachodu ...kochał się w Heinem, w Wildzie, w Anatolu France — i w Nietzschem!.. kochał niebo Hellady, kochał i nienawidził Polskę, jak Judasz — Chrystusa; ślizgał się jak wąż, świadomy zła i dobra, po kwiatach i bagnach, z wyrafinowaną perwersją bizantyńczyka — robiąc z nocy dzień... ach, dlatego, że w nocy ciemno: więc trzeba wmawiać w siebie słońce, kiedy brak sił wyczarować je cudem za cenę pracy wieków. Rosyjski Irydjon dopiero rzucił pierścień cezarów na stos. Śmieje się... kto? Antychryst-Masynissa?! — Baczmy, aby nie zbłądzić.

Czegoż ci brak, wielka chora duszo? — Woli. — Pęd naoślep, mołodzieckie — *niczevò!* — nihilistyczne: *napľeväť!* — Czy mamy jednak prawo sprowadzać dusze rosyjskie do wspólnego mianownika — nihilizm? — Siczowy kozak rzucał się w złotogłowiu do smoły: wychodził znów prostym wojakiem — a wprzódy żył dzień, jak magnat. Chan stroił Karakorum, czarną stolicę swoją, w białą purpurę — na dzień jeden: poczem odzierano pilśnię z

aksamitów śnieżnego przepychu. Nie pozwalają sobie zaporożec i mongoł na żaden „Blaumontag“: czy to nie zakrawa na szczyt wyćwiczenia woli, to śmiejące się dziko — dziś na wozie, jutro pod wozem, to pyszne sobiepaństwo?! — Baczmy, aby nie zbłądzić.

Spokojny germanin, Foerster, pisze dla młodzieży dość uderzającą przypowiastkę o Prometeuszu w okowach. Prometeusz ściągnął ogień z nieba na ziemię: ogień zrodził rzemiosło i sztukę. Za karę — okowy. Ludzkość zasmakowała w komforcie, w wykwincie — stała się niewolnicą swoich szat — mebli — domów... Precz z miastem i wsią! Niech żyje koczownicza jurta! — Nie. Spokojny germanin tak nie będzie wnioskował.

Idźmy wgłąb. Czysty, wylany w przyjaźni, dobry dla wszystkiego, co żyje, mistrz — Epikur, uczył władzy nad tem, co mam, co biorę. Ludzie słabi, zdemoralizowani swym brakiem woli — baczność! — wypaczyli jego naukę: jakoby uczył tylko mieć i brać, jakoby szczęście uzależniał tylko od tego, co mam i biorę... Nie, co innego zgoła znaczy jego carpe diem! Pamiętamy przecież skądinąd powiastkę o Aleksandrze Macedońskim, jak spragniony — wylał wodę z przed swoich ust — rozmyślnie: bo nie chciał być jedynym pokrzepionym, skoroby dla jego żołnierzy tej wody nie stało! — To miłość bliźniego. — Młody Aleksander spędzał noce nad księgami, trzymając w dłoni kulę ołowianą nad mosiężną miednicą: kula spadała z brzękiem, budząc sennego do dalszej pracy. — To właśnie wola.

Zapominamy o gawędach moralnych, które zna każde

dziecko, nie rozumiejące jeszcze rozkoszy dobrze skierowanego wysiłku: mój Boże! bo dziecko nie zleniwiało, nie przestało być poetą — nie potrzebuje żadnej ekspiacji — radością trudu jest mu piłka i gonitwa, i wiele rzeczy... bezcelowych i nierozumnych! — Ktoś pochwalił siebie, że robi tylko to, co chce, to znaczy — o ile chce, o ile zezwala; tem samem zdarza mu się nie robić tego, co chce, czego mu się zachciewa. Dobre dziecko! Nie ma się odwagi narzucić mu jedynej kategorji prawidłowej“: robię to, czego nie chcę, czemu sprzeciwia się zwierz we mnie. Naśladuję Aleksandra i różnych podniosłych bohaterów ludzkości, dążących szlakiem Chrystusa, nie zaś Antychrysta.

Otośmy u celu: wolna dusza rosyjska... to wcale nie ściśle słowiańskie, czy jakieś mongolskie — hulaj dusza bez kontusza! — to niechęć arcyludzka do przełamywania swej woli — w Imię Wolności... Wolny Człowiek dziś tu jest, nad błękitnem źródłem: a jutro odejdzie w posuchę — bez jęku, by nie śmiał się z niego Przekorny Los. Śmieszność zabija. Wolny człowiek jest dziedzicem Nieśmiertelności. Taki miał być prawy Epikurejczyk: posiadam, lecz nie jestem posiadany — nie jestem w niewoli u złotogłowiu, który posiadam, u miłości, którą posiadam, u przyjaciela, do którego duszy klucz posiadam. Jestem nietykalny... z nietykalnymi. Tej drugiej części postulatu nie uznają Dżyngischanidzi. Znają swoje prawa; nie chcą znać cudzych. — Jedno słowo przyswojone z języka Wielkiego Chana, brzmi: bohater (behadyr). Ale drugie brzmi — bałamut... Obnoszone słowo. Don Juan,

czy Schnitzlerowski Anatol — to Dżyngischanidzi. Najmilsi ludzie!... Bawią się domkami z kart, serduszkami z piernika, czasem człowieczem serduszkiem. I nudzą się. Dzieci mają talent nudzenia się między jedną zabawką a drugą. Wtedy stara guwernantka w pasji woła: „Pluj i łap ślinę!“ Nowe bałamuctwo.

Chciałoby się zajrzeć do dusz inteligentów rosyjskich — z tych, co rzucili się w odmęt bolszewizmu. Czy tam na dnie kamieniem ciężkim nie spoczęła szara nuda? Więc bawią się gołąbki: jad plują — i łapią, wiedząc, że to zabawa. Nie można gorszej krzywdy dziecku zrobić, jak pokazać pustkę w grzechotce, w której kochało światy. Rosyjski hyperinteligent nie jest dzieckiem: jest kabotynem, genjalnym kabotynem, cudownym obłudnikiem. Antychrystem poezji. Dziecko woła: „ja chcę!...“ sukni w kratki; ja chcę jechać do miasta, ja na wieś... Sławetne pociągi bolszewickie zaczęły kursować tam, dokąd chcieli poszczególni pasażerowie. Ład objektywny zakłóciły wole jednostek: aż stał się ucisk powszechny.

Kto ciekaw Goga i Magoga, niech zobaczy mapę katalońską z XIV wieku w Albumie Rytownika Polskiego (Poznań, 1854). „Gogimagog“ wyszedł tu na symbol jednostkowy potworności śmiesznej: pędzi na pstrym koniku pod chińskim parasolem — zastąpił mu drogę Chrystus, nie puszcza dalej. Rzeszy błogosławionych rozdane są złote różdżki Miru. — Czy Zło potęgą jest w Bajce tylko? Czy Aryman, czy „Antychryst“ ma być w rzeczywistości czemś miałkiem, burem, jakimś złośliwym, śmiesznym piachem, co godzi w słońce? — Z równem

powodzeniem ofiarne jagnię z białą wełną jest niepoczesną rzeźbą w karmelku!

To pewna, że protest przeciw materjalistycznemu tylko sposobowi pojmowania socjalizmu zyskuje na wadze, gdy wychodzi z uduchowionych ust — chronicznie głodnawych ludzi. Człowiek w dziurawych butach i połatanej odzieży, solący herbatę i cukrzący chleb, choć potrafiłby nanowo polubić zwierciadło i resztę grzechów śmiertelnych, tyle jednak obrusza „filistynów“ swym idealistycznym socjalizmem, swym głodem rozkoszy... światła — na codzień — dla wszystkich, co mięsisty jakiś towarzysz, głodny rozkoszy... pieczeni — na codzień — dla wszystkich. Nie! Towarzysz zaparłby się wręcz światła: ukrzyżowałby dziwoląga... w imię pieczeni. — Pokój wam! — To poważna różnica, że przyszła do nas pierwej książka — głód piękna, czy głód prawdy — a potem głód fizyczny... że nie porwał nas od dziecka tryb maszyny: bo ten głuszy pierwej wolę światła.

Chrystusa zwą światłością świata i miłością. Antychryst idzie stamtąd, gdzie mocne ciało bierze głodem swoim górę nad mdłym duchem. — Jerozolima Słoneczna staje w nas, gdyśmy tłustość jedli — do przesytu; krew pili — do przepicia; potem jesteśmy trzeźwi; pościmy. „Spowiedź“ Augustyna przywiodła go do „Królestwa Bożego“. Czy przywiedzie tam kogobądź, co sam nie położył się kobiercem hańby do stóp Antychrysta — i nie uwolnił się sam?

ZOFJA REUTTÓWNA.

*Tekst jest **[własnością publiczną](#) (public domain)**. Szczegóły licencji na stronie autora: [Zofia Reutt-Witkowska](#).*

O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej Wikiźródła[1]. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

W publikacji została zachowana oryginalna ortografia, oczywiste błędy w druku zostały poprawione przez redaktorów Wikiźródeł. Przypisy dodane przez redaktorów oznaczono logiem Wikiźródeł.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie: „Antychryst idzie!...“

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów niepodlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły, i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 4.0[2].

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy. Przyłącz się do nas![3]

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na tej stronie[4].

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- Ankry
- Wieralee
- Matlin
- Michalg95
- Joanna Le
- Seboloidus
- Rocket000
- Boris23
- KABALINI
- Bromskloss
- Tene~commonswiki
- AzaToth
- Bender235
- PatríciaR

---

1. ↑ https://pl.wikisource.org
2. ↑ http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/

3. ↑ https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki
4. ↑ http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium